

## W archiwalnej prasie o przeróżnych nękających okolicę katastrofach i wypadkach

Wstępem, przypisami i ilustracjami opatrzyli Marta Kotowska i Jerzy Madzelan.  
Ilustracja wyróżniająca opracowanie: Lotnik Michał del Campo (z lewej) wraz ze swym mechanikiem Wentzelim przed startem do opisanego poniżej lotu na trasie Warszawa – Petersburg.

Źródło *samoloty.pl*.

Jedno z ostatnich opracowań zaczęliśmy i zakończyliśmy katastrofą, a słusznie ludzie powiadają, że nieszczęścia chodzą stadami, bo naraz obrodziło w następne wypadki i kataklizmy, tak naturalne, jak i te, do których powstania człowiek swą rękę przyłożył.

Dziwnym trafem także tym razem rozpoczynamy naszą podróż w Kamieńczyku. Zaczynamy od powodzi, ale już po roku, czego tamtejszym nieszczęsnym mieszkańcom woda nie zabrała, to strawiła pożoga. Zaraz potem doszła nas wiadomość o pewnym wypadku drogowym, więc ruszyliśmy na sygnał, znaczy się hałasując – niczym emisariusze piekieł – dzwonkiem welocypedu do wioski Nieskórz. Pomimo że przez Czuraj, Kaczkowo, Orło i Biel to ledwie wiorst kilkanaście, to na ratunek było za późno. Jakby nieszczęść było mało, to w Broku na Bugu wywróciła się łódź z pasażerami, którzy powracali do domów z rezurekcji, a w Kosowie wybuchł w nocy pożar.

Miał też miejsce pierwszy przypadek przelotu aparatu latającego nad naszą okolicą. Aparat odbywał lot z Warszawy do Petersburga, ale już pod Ostrowią Mazowiecką wyprawa zakończyła się katastrofą. Szczęśliwie, dzielny lotnik hr. Michał Scipio del Campo wyszedł z niej bez szwanku. Nazwisko aeronauty brzmi nieco obco, jako że był to potomek jegomościa z rodu del Campo, gubernatora Księstwa Bari we Włoszech, który przybył nad Wisłę wraz z Boną Sforza. Ród ten szybko spolszczył się całkowicie i stał się bardziej sarmacki od najstarszych mieszkańców lechickiej krainy.

Kończymy swą podróż relacją z tragicznych wydarzeń w Miedznej. Jest to trudne do wyobrażenia, że stosunkowo niedawno, w czasach pokoju, w jedną noc ogień zamienił całą niemłą miejscowość w popiół. Los Miedznej za nieco ponad dwa lata podzieliły i inne miejscowości naszej okolicy m.in. Brok, ale to już była sprawka wrogów naszej ojczyzny.

Już od dłuższego czasu dochodzą nas słuchy, że zamieszczane tu opracowania czyta także dziatwa szkolna. Staramy się więc zawrzeć na tych kilku stronach pożyteczne porady, które pomogą w życiu wszystkim czytelnikom, nie tylko tym starszym, ale i młodszym. Dzisiaj odpowiemy na pytanie pani J. G. (imię i nazwisko wiadome redakcji), która pragnie się dowiedzieć:

– Kto przyciąga pioruny?

Bardzo dziękujemy za to pytanie, gdyż mało, że jest istotne, to jeszcze związane z naszym dzisiejszym tematem. Wiadomo powszechnie, że jak niebiosa zechcą kogoś pozbawić życia za pośrednictwem pioruna, to nikt przeznaczeniu nie ujdzie. Strzeżonego Pan Bóg wszakże strzeże, więc bez potrzeby nie wolno nam wystawiać swego żywota na hazard. Komu więc życie miłe, niechaj unika bliskości person ściągających pioruny:

Do wsi Gołąbków Starych pod Radzyminem przyjechał murzyn z Francji w odwiedziny do kolegi. W czasie wojny służyli oni razem w wojsku francuskim. Na razie cała wieś oglądała czarnego gościa z wielkiem zaciekawieniem. Aliści 18-lipca nadciągnęła burza i w sąsiednią zagrodę uderzył piorun. Głupi ludzie orzekli, że to na pewno murzyn sprowadził nieszczęście i wypędzili go ze wsi<sup>1</sup>.

---

<sup>1</sup> „Gazeta Świąteczna”, nr 31 (2896) z 2 sierpnia 1936 r.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 17 (381) z 22 kwietnia 1888 r.]

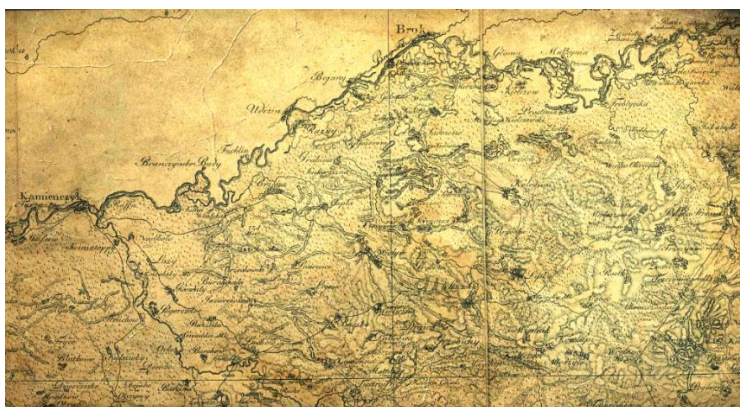
#### NOWINY

Miasteczko Kamieńczyk leżące przy ujściu rzeki Liwca do Buga, przy granicy gubernji Siedleckiej z Warszawską, ucierpiało od powodzi w wielką sobotę i na Wielkanoc podobnie, jak miasta Pułtusk, Sierpc i Nowy Dwór. W środku miasteczka mieszkańcy od domu do domu i do swych stajen lub stodół musieli pływać łódkami. 37 domów woda podmyła, a jeden dom zniosła. Dużo budynków gospodarskich zostało zepsutych. Po wioskach i polach okolicznych woda wielkie spustoszenia poczyniła. Oziminy pod nią się zmarnowały, a najgorsze to, że w wielu miejscach ziemię urodzajną woda zaniósła piaskiem jałowym.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 15 (484) z 13 kwietnia 1890 r.]

#### NOWINY

Kamieńczyk – miasteczko i parafja położona w tem miejscu, gdzie rzeka Liwiec wpada do Buga, doznała klęski. Nocą z piątku na sobotę przed kwietną niedzielą wybuchnął tam pożar, który strawił 38 domów w miasteczku, szkołę, dom służby kościelnej, i – co najważniejsza – sam kościół. Był to kościół drewniany, ale nowy, wzniesiony kosztem 9 tysięcy rubli w roku 1872, dla trwałości pokryty całkowicie smołowcem, oszalowany zewnątrz i pomalowany olejno. Przed dziewięciu znów laty dano w nim posadzkę z marmuru w dwóch barwach, która kosztowała z górą 4 tysiące rubli. Dokładny opis tego kościoła, jak również robót w nim dokonanych oraz zasług tych, czyjem staraniem był wzniesiony – wydrukowaliśmy w Gazecie Świątecznej z roku 1881<sup>2</sup>. Dziś z całej tej budowy kupa zgliszcz, a parafjanie muszą myśleć o wzniesieniu nowej świątyni. Tym razem, po smutnem doświadczeniu, chyba już za murowaną będą głosowali.



Mapa 1. Lewy brzeg Buga pod panowaniem austriackim na początku XIX w<sup>3</sup>.

<sup>2</sup> Z treścią wspomnianych listów można się zapoznać w zamieszczonym na tej samej stronie internetowej opracowaniu *O Kamieńczyku w prasie z lat 1881-1901... i troszkę o znachorach*.

<sup>3</sup> *Carte von West-Galizien welche [...] in den Jahren von 1801 bis 1804 unter Direction [...] Anton Mayer von Heldensfeld [...] aufgenommen worden. Gezeichnet, und gestochen von Hieronimus Benedicti. Österreichisches Staatsarchiv, [za:] Wielkopolska Biblioteka Cyfrowa. wbc.poznan.pl.*

## LISTY DO ZORZY

### Śmierć pod furą gałęzi.

Zdarzenie, jakie miało miejsce dnia 13 stycznia roku bieżącego, powinno zaciekać a również ostrzedz niejednego, dlatego też podaję poniższą wiadomość czytelnikom „Zorzy”.

W Nieskorzy, gminy i parafii Jasienica, pow. Ostrowskiego, gub. Łomżyńskiej mieszkał gospodarz Stanisław Murawski, człowiek młody jeszcze, bo zaledwie 36 lat liczący. Wybrał się on raz do boru po drzewo na opał, a choć żona i ojciec jego, który jeszcze żyje, przekładali mu, żeby nie jechał, bo w mróz taki przeziębnać może, on pojechał do boru. Kupił tam gromadkę gałęzi, nałożył je sam na furę, bo do pomocy nikogo nie miał, skutkiem czego przełożył na jedną stronę fury większy ciężar, niż na drugą. Że przecież droga była równa, przyjechał szczęśliwie do swojej wsi, kiedy już się poczęło dobrze zmierzchać. Czyż mógł myśleć o wypadku jakim, kiedy tylko ledwie parę staj było do domu?

Przyjechawszy do stoku górki stanął i mówi do mijającego go sąsiada: „trzeba zsiąść z fury, żeby mi się nie przewróciła”. Mijający go pojechał, a on zszedł z fury i zziębniętymi nogami przy wozie zaczął postępować. Ale że wóz z góry prędko zaczął się spuszczać, Murawski jakimś sposobem, czy dla tego, że nie mógł zdążyć za końmi i ściągnął je na siebie, czy też wstrzymując furę, same z drogi skrzyły na niego, dość, że fura przewracając się, przykryła Murawskiego tak jak był długi twarzą na ziemię, że go wcale widać nie było. Ludzie przechodząc koło niego widzieli to, że konie stoją i fura jest przewrócona, ale przypuszczali, że poszedł on do kogo o pomoc prosić. A że w dodatku głosu spod fury nikt nie słyszał, więc i żadnej pomocy nie dał. Leżał więc tak śp. Murawski w mróz od 6-tej do 10-tej godziny. W tym czasie z najbliższego domu, o jakie sto kroków będącego, wyszli chłopaki, a zobaczywszy, że przy gałęziach konie stoją i nikogo przy nich niema, dali znać do sołtysa. Sołtysa w domu nie było, lecz byli tam natenczas dwaj gospodarze, którzy zaraz poszli do wskazanego miejsca, chłopców zaś wysłali do podsołtysa. Ale i tego w domu nie zastali, żona zaś jego powiedziała, że pojechał do boru i jeszcze go niema. Spytała też, dlaczego oni przychodzą po męża, na co opowiedzieli o przewróconej furze. Usłyszawszy to, kobieta owa zaraz w płacz okropny uderzyła, ręce załamując na głowę i biegła z takim szlochaniem do miejsca tak strasznego wypadku. Lecz cóż z tego, kiedy po odwaleniu gałęzi, znaleźli onego podsołtysa prawie sztywnego bez duszy. Przynieśli go też do domu; przybiegł wtedy sołtys i próbował, czy nie da się go jeszcze uratować, ale wszystko napróżno.

Murawski zostawił żonę i sześcioro dzieci drobnych. Gdyby był nie laź pod furę, nie ratował jej, niechby się była przewróciła, choćby się i konie pokaleczyły nawet, co wszak nie tyle znaczy, co śmierć człowieka, pewnie nie byłoby tego wypadku. Głównie zaś nie należało jechać do boru bez kompanji i pomocy.

przedpłatnik „Zorzy” i naoczny świadek  
*Marceli Jabłonka*<sup>4</sup>.

---

<sup>4</sup> W księgach parafii Jasienica można wyczytać, że 20 stycznia 1899 r. zmarł tragicznie Stanisław Morawski syn Bonifacego, mąż Katarzyny z Morawskich, córki Franciszka. Świadkiem przy spisaniu aktu zgonu, był Marceli Jabłonka, zapewne autor cytowanego listu [przyj. aut. oprac.].

[„Gazeta Świąteczna”, nr 15 (1110) z 13 kwietnia 1902 r.]

## NOWINY

### Wypadek na rzece Bugu.

Antoni Małkiński oraz jego syn, synowa i dwoje służących byli na rezurekcji w miasteczku Broku nad Bugiem w gubernji łomżyńskiej. Po nabożeństwie chcieli się przeprowić przez rzekę, bo mieszkali na drugiej stronie w gubernji siedleckiej. Wsiedli do łodzi i odpłynęli. Ale był silny wiatr. Na środku rzeki łódź zaczęła się tak mocno kołysać, że nabrała wody i zatonięła. Ludzie trzymali się czas jakiś na wodzie, a prąd ich unosił, aż wreszcie poszli do dna. Tylko jedna służąca się uratowała, a czworo utonęło. Jeden gospodarz widział, jak fala zalała łódź, ale był tak twardego serca, że nie pospieszył na ratunek. A mógł to łatwo zrobić, bo ma własną łódź dużą i synów dorosłych. I nie tylko sam nie ratował, ale nawet nie dał znać do miasta, bo ten wypadek stał się za miastem. Syn tegoż gospodarza wyszedł z mieszkania i patrzył, jak woda niosła tonących prawie pół wiorsty, a oni się męczyli ratując się od śmierci. Patrzył na to, ale pomocy nie dawał. Kiedy zawiadomił o tem, co się stało, nierychło już było topielców ratować<sup>5</sup>.

*Czytelnik.*

[„Gazeta Świąteczna”, nr 45 (1553) z 1910 r.]

### Pożar Kosowa.

Nocą na sobotę 29-go października spaliło się miasteczko Kosów w powiecie sokołowskim, gubernji siedleckiej. Pożar powstał o godzinie 9-tej wieczorem na dachu jednego z domów wskutek przepalonego dymnika. Ogień wybuchł tak nagle, i tak szybko rozszerzył się dokoła, że zanim zgromadziła się na ratunek straż ogniowa ochotnicza, która istnieje w Kosowie, już paliło się prawie całe miasteczko. Straż ogniowa kierowana przez p. Czyżewskiego i Miłkowskiego dzielnie się uwijała, nie mogła już jednak uratować żydowskiej części miasteczka i wszystkie domy w niej spłonęły. Uratowano kościół i plebanję, oraz chrześcijańską część miasteczka i dwór, które znajdują się poza kościołem. Do obrony domu Bożego przyczyniła się niemało straż ogniowa; główną jednak osłoną kościoła i dalszej części miasteczka były drzewa koło kościoła i sad proboszcza, oddzielający plebanję od domostw miejskich. Drzewa w ogrodzie zostały zniszczone, ale na nich zatrzymał się pożar. Gdybyśmy się doczekali tego, żeby nasze miasta były pełne drzew, wtenczas pożary nie byłyby u nas tak groźne, jak dzisiaj, nie pozbawiałyby w jednej niemal chwili tysięcy osób dachu nad głową i mienia. Prócz obsadzania domostw drzewami, należy też starać się o domy murowane z cegły lub z piasku, a zwłaszcza na miejsce domów spalonych nie stawiać, o ile można, innych domów prócz murowanych. Wszak budowa domów z piasku tam, gdzie jest piasek dobry na miejscu, kosztuje taniej, niż z drzewa. Przy ratowaniu Kosowa czynna też była straż ogniowa ze dworu

---

<sup>5</sup> Ślad tej tragedii znajduje w księgach parafii Brok. Wypadek miał miejsce 30 marca o 9 rano. Owa nieszczęsna trójka Małkińskich to: głowa rodu Antoni (lat 62), jego syn Władysław (lat 33) i synowa Bronisława z Suskich (lat 24) [przyyp. aut. oprac.]

p. Górskiej w Ceranowie, oraz z miasta Sokołowa. Do samego rana straże ogniowe zajęte były gaszeniem pożaru i tłumieniem zarzewia w zgliszczach.

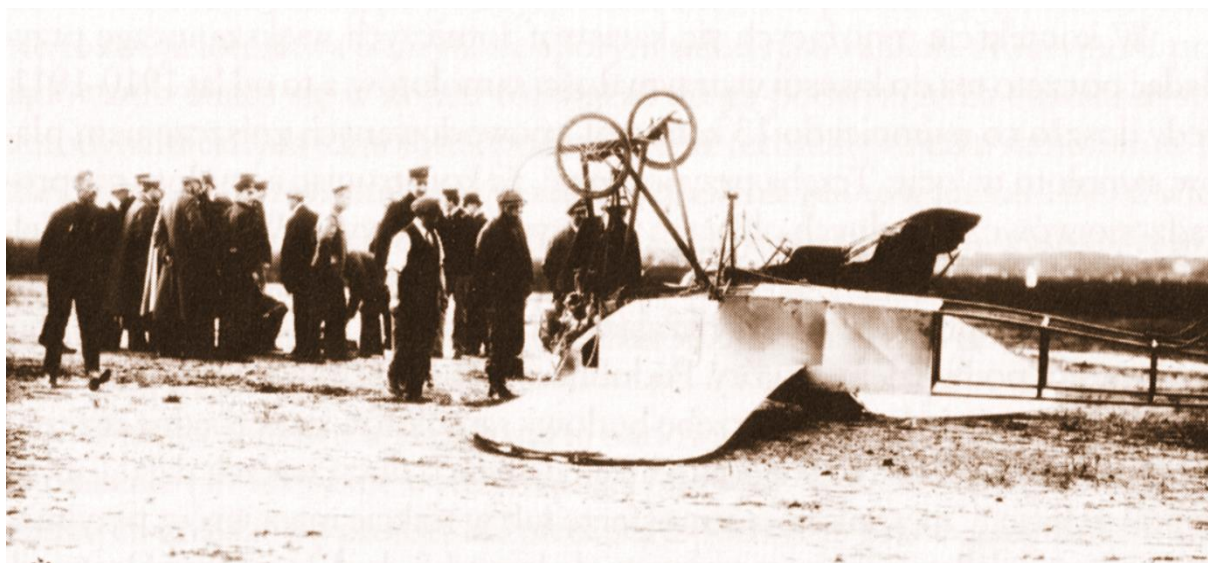
*Kosowiak.*

[„Zorza”, nr 40 z 5 października 1911 r.]

## CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE?

Lot Warszawa – Petersburg.

Śmiały lotnik polski, hr. Scipio del Campo (Kampo), znany już ze wzlotów popisowych nad Warszawą, wyruszył na samolocie do Petersburga. Hr. Scipio del Campo przebył pomyślnie podróż napowietrzną ponad Radzyminem, Wyszkowem i Ostrowiem, natomiast między Ostrowiem a Łomżą, z powodu zepsucia się jakiejś części przy motorze, śmiały lotnik zmuszony był wylądować. Po naprawie aparatu wyruszył dalej. Silna mgła i deszcz zasłaniały lotnikowi widok na okolicę, przez którą leciał, wskutek tego wpadł na drzewo, nie doznał jednak żadnego szwanku. Aparat natomiast został poważnie uszkodzony, musiał więc hr. Scipio lot swój przerwać.



Ilustracja 1. Początki kariery hrabiego lotnika obfitowały w katastrofy. Na fotografii widoczny jest wrak samolotu, którym Michał Scipio del Campo twardo lądował podczas meetingu lotniczego w Sankt Petersburgu w roku 1910<sup>6</sup>.

---

<sup>6</sup> S. Januszewski, *Wynalazki lotnicze Polaków 1836-1918*, [za:] *samoloty.pl*.

[„Kurier Warszawski”, nr 141 (wyd. poranne) z 25 maja 1937 r.]

## Z KRAJU

### LUBLIN

#### Wielki pożar osady Miedzna.

Z Węgrowska donoszą: W osadzie Miedzna w pow. węgrowskim wczoraj o północy, gdy cała osada była pogrążona we śnie, w zabudowaniach jednego z gospodarzy wybuchł ogień, który wskutek silnego wiatru przeniósł się na sąsiednie zabudowania. Wkrótce niemal cała osada stanęła w ogniu. Akcja ratunkowa była niezmiernie utrudniona, ponieważ ogień rozprzestrzenił się jednocześnie w kilku kierunkach. Pożar strawił sto kilkadziesiąt gospodarstw oraz domy zajmowane przez funkcjonariuszy policji państwowej tamtejszego posterunku, którzy prawie nic nie zdążyli uratować. Sto kilkadziesiąt osób straciło prawie całkowity swój dobytek. W płomieniach zginął 64-letni Konstanty Obulus<sup>7</sup>, właściciel domu, który usiłował ratować swój dobytek, 10 osób uległo ciężkim poparzeniom. W związku z pożarem wojewoda lubelski dr. Roźniecki polecił zorganizować szybką pomoc i opiekę dla pogorzalców. Na dożywianie dzieci przeznaczono doraźnie 300 zł. Polski Czerwony Krzyż wysłał na miejsce dwie kuchnie polowe, namiot i pralnię. Powszechny zakład ubezpieczeń wzajemnych przystąpił do zorganizowania szybkiej pomocy, celem odbudowania spalonych gospodarstw. Starosta organizuje komitet pomocy. Strat i przyczyny pożaru nie ustalono.

[„Gazeta Świąteczna”, nr 24 (2491) z 13 czerwca 1937 r.]

## NOWINY

W powiecie węgrowskim spłonęło prawie doszczętnie miasteczko Miedzna. Został tylko kościół i plebanja stojąca na uboczu i nieliczne szczątki zabudowań. Spłonęło przeszło 150 domów, oraz 1 Polak i Żyd. Pożar wybuchł w nocy z 22 na 23 maja, kiedy wszyscy prawie już posnęli. Z dobytku prawie nic nie dało się uratować. Sąsiednie wsie i miasta zebrały składki na pomoc dla pogorzalców. Rozbito namioty, a jedzenie gotują kuchnie wojskowe.

---

<sup>7</sup> Prawdopodobnie błąd drukarski, a chodzi o Konstantego Okulusa [przyp. aut. oprac.].